

**A** gdy przychodzi po nas Naród? Przerabialiśmy to przez lata. Naród w wersji ideologów władzy był naszym okupantem. Więził nas przemocą, dyskryminacjami i kłamstwem o przeszłości oraz teraźniejszości. I dość skutecznie usidlał; sporo osób dało się wrobić w aprobatę dla zalewających nas frazesów narodowo-patriotycznych.

Nie tylko za sprawą mimikry (z władzą trzeba żyć – to zawsze nośne społeczne hasło), lecz może nawet bardziej wskutek nostalgii za czymś mitycznym, czego nie ma i nigdy nie było.

Ale poza garstką szurniętych ideologów niemal wszyscy ci nostalgicy czy pozoranci odczuwali, że mają do czynienia z fikcją. O czym przekonywało choćby to, że im więcej lajdactw i kłamstw ów Naród-Okupant niósł, tym stawał się w ustach władzy potężniejszy. I jedyny – inne formy narodowej tożsamości władza delegitymizowała. Był więc ten Naród od początku odczuwalną sztuczną konstrukcją, narzucaną odgórnie.

Większość wiedziała bowiem, że realne więzi narodowe, w których żyjemy na co dzień, są inne, mniej inwazyjne i opresyjne. Nie wymagają też najazdu urzędowych narodowych frazesów ani uwznioślenia narodu za pomocą wielkiej litery „N” stawianej przy Narodzie, tym większej, im więcej nieprawości reprezentował.

Jest oczywiste, że PiS chciał stworzyć Naród, wykorzystując najgorsze cechy istniejących narodów. I, również oczywiście, nie stworzył go. Ów Naród pozostał mająkiem władzy, choć różne jego przemocowe praktyki wdarły się do naszych sumień i postaw. Ale i tak po klęsce Narodu w wydaniu PiS – a pod koniec kampanii wyborczej ta partia niczego nie oferowała poza taką narodową wielkością – każda przyszła nacjonalistyczna władza będzie musiała stosować ową fikcyjną konstrukcję rozważnie. Wielkie „N” przepadło, pozostał wieloraki naród, wciąż zmienny i zróżnicowany.

Skąd jednak upodobanie PiS do Narodu i czasowy sukces tej fikcji? I co to mówi o społeczeństwie i demokracji?

**C**enne wyjaśnienia daje Pierre Nora, francuski historyk, jeden z najtęższych umysłów swego kraju, badacz, wydawca, dydaktyk, we Francji człowiek instytucja. W latach 80. i 90. Nora wydał zaprojektowane przez siebie gigantyczne dzieło „Les lieux de mémoire” (Miejsca pamięci). Trzy tomy, kilka tysięcy stron, kilkudziesięcioro współpracujących badaczy i badaczek, dziesiątki tematów – praca ta, dokumentująca i analizująca francuskie zbiorowe pamięci, odmieniła obraz Francji, jej przemian społecznych, materialnych, politycznych i mentalnych; relacje między różnorodnością i jednością.

Dla nas najwartościowsze są analizy ewolucji narodu, pamięci, tradycji i historii. Odbija się w nich nie tylko Francja, lecz również Polska. Właśnie o tych zmianach traktuje wydany ostatnio w Polsce tom esejów i rozmów Nory „Między pamięcią a historią”.

Gdy czytałem te teksty, miałem w głowie poczucie wielkiego braku i żal, także do siebie. Toż Polacy od pokoleń, a ja/my od dekad żyjemy pod presją i zwykłych więzi narodowych, i Narodu-Okupanta, choćby w wersji endeckiej. Naród jest więc silnie obecny w naszym życiu, nawykach, mentalnościach, w praktykach władzy.

Jednak ma się znacznie gorzej jako przedmiot namysłu, również wśród osób krytycznych – jak choćby ja sam – wobec różnych wcieleń narodowej ideologii. Jakbyśmy wszyscy, od prawa do lewa i w różnych pokoleniach, nosili w sobie naród naturalizowany, czyli traktowali więź narodową jako na tyle oczywistą, a przede wszystkim stałą, że niewartą głębszych dociekań.

w wersji Jarosława Kaczyńskiego, czy Grzegorza Brauna (stoją bliżej siebie, niż sądzą).

**C**o mówi nam więc Nora o naszym narodowym położeniu?

Dekady temu klasyczne Państwo-Naród, oparte na trwałych tradycjach i obyczajach, skupione na pielęgnowaniu spójnej zbiorowej tożsamości, zaczęło się przekształcać w Państwo-Społeczeństwo, legitymizujące się już nie przeszłością, lecz wolą okiełznywania przyszłości. Zmiany te zachodziły w Europie w różnym tempie, zależnym od stanu demokratyzacji i modernizacji społeczeństw. Ale w końcu wdarły się do wszystkich narodów i przyniosły rewolucyjne skutki.



Owszem, w latach 90. czytałem „Les lieux de mémoire” (choć nigdy w całości, pokonały mnie te erudycyjne i wielowątkowe tomy), ale w rozważaniach o zmienności narodu, pamięci, społeczeństwa nie odczuwałem bliskości z polskimi klimatami i narodowymi zapętlzeniami. Moje narodowe „ja” nie zechciało się poddać analizie.

I nie tylko moje; to była i jest nasza zbiorowa przypadłość. Toż porzuciliśmy w publicznych debatach również nasz rodziemy namysł nad problemami narodu, tradycji, pamięci, zmian zbiorowych tożsamości fundowany, wymienię przykładowo, przez Stanisława Ossowskiego, Witolda Kulę, Ninę Assorodobraj-Kulę, Marię Janion, Jerzego Szackiego czy Jerzego Jedlickiego.

To zapomnienie/wyparcie ma konsekwencje. Gdybyśmy kiedyś poważnie zajęli się tymi kwestiami, trudniej byłoby in-tronizować w Polsce Naród-Okupanta, czy

Prymat społeczeństwa sprawił, że nastąpiło „wyzwolenie” uwłaszczenie wszystkich mniejszości”. Toteż naród stał się polem starcia wielu mniejszościowych pamięci przeciw świętej, nieruchomej historii ojczyzny. My zaś doświadczamy „zerwania z tym, co wciąż żyło w ciepłe tradycji”. Porzucamy dawne „naturalne” obyczaje, tak polityczne i społeczne, jak kulinarne. Zrywamy z oczywistymi niegdyś hierarchiami, normami czy wyobrażeniami o relacjach międzyludzkich, w tym rodzinnych. W tym sensie historia przyspieszyła: to, co było, „coraz szybciej osuwa się w przeszłość martwą na zawsze”.

A skoro pozrywała się nasza łączność z tym, co minione, miejsce „naturalnie” przeżywanego ciągłości zajmują pamięci czy raczej ich rekonstrukcje. Specyficzne, bo oparte na resztkach i nostalgicznym przywoływaniu ich do życia.

Tym właśnie są według Nory „miejsca pamięci”: resztkami, zastępczymi rytuałami „społeczeństwa pozbawionego rytuałów”, „znakami przynależności grupowej w społeczeństwie, które skłonne jest uznawać tylko jednostki równe i identyczne”.

Miejsca pamięci to nie tylko pomniki, cmentarze, muzea, lecz także archiwa, nazwy ulic, rocznice, kawiarnie owiane legendą, zmitologizowane postacie, parady, uroczystości, pieśni – byty materialne i niematerialne. Łączy je ich sztuczność; to permanentne gry rekonstrukcyjne, żądające społecznej uwagi.

Z czym wiąże się, jak pisze Nora, współczesna „obsesja upamiętniania” i archiwizacji wszystkiego. Bo „pamięć, której nie przeżywamy już od wewnątrz, potrzebuje wsparcia z zewnątrz i namacalnych dowodów na to, że nadal trwa”. Czyli miejsca pamięci, żeby kogokolwiek obchodziły, muszą być żywe, gotowe „na przyjęcie nowych znaczeń”, na legitymizowanie nowych opowieści.

Ktokolwiek chciałby więc pamięć prywatną czy jakiejś zbiorowości oraz jej miejsca zamrozić, jak próbował choćby PiS, przegra. Stworzy tylko martwego, pustego świątka pośród zmiennej rzeczywistości.

To, że przeszłość szybko staje się martwa, oznacza również: jest subiektywnie radykalnie odmienna od naszych doświadczeń. To świat, od którego jesteśmy odcięci. Rządzi więc nami poczucie nieciągłości, a świat jawi się jako pokawalkowany. Tak utraciliśmy, pisze Nora, historię/przeszłość jako „zasadę wyjaśniającą”, doniosłą przez pokolenia i tyleż utrzymującą poczucie sensu oraz naszej spójności w życiu, co trzymającą nas na uwięzi.

Stąd przymus ustawicznego definiowania własnej i grupowej tożsamości. „Obowiązek pamięci czyni nas historykami samych siebie” – zauważa Nora. Na dobre i na złe. Masz więc, czytelniczko/czytelniku, w tym definiowaniu siebie twardo się określać. Być przede wszystkim Francuzką albo Bretonką, Polakiem albo Żydem, albo Ślązaczką. Milenialsem, boomerką albo pokoleniem Z. Kobietą, mężczyzną lub transem itd., itp.

Te eksploracje tożsamości uwalniają; często wydobywają na jaw ukryte, tłumione dotąd historie, osoby, światy. Pozwalają się rozgościć w nieoczywistym doświadczeniu i odzyskiwanej pamięci. A zarazem ów przymus definiowania siebie, bycia „przede wszystkim jakimś” może zamykać nas na odrębne tożsamości i doświadczenia. Skoro już się określiłem i muszę w dodatku ustawicznie to moje samookreślenie potwierdzać, na diabła mi cudze samookreślenia i próby wnikięcia w nie.

W tym sensie ów przymus mocnego definiowania siebie niebezpiecznie kieruje nas w stronę poczucia własnej zupełności. Czyli braku potrzeby dialogu z wszelkimi odmiennosciami. W skrajnej wersji mielibyśmy więc rzeczywistość rozbitą na cząstkowe pamięci i tożsamości, z których każda uznawałaby się za zupełną i niepotrzebującą innych. Cóż, obawiam się, że ta wersja nie jest fantazją. Jesteśmy bliżej niej, niż chcemy widzieć.

**P**rymat cząstkowych, subiektywnych pamięci, indywidualnych i zbiorowych, oraz procesy demokratyzacji dodatkowo przeorały naród. Jak pisze Nora, mamy do czynienia z trzema nurtami dekolonizacji pamięci i historii.

Jest dekolonizacja światowa, gdy społeczeństwa „pogrążone w etnologicznej drzemce opresji kolonialnej” budują własną świadomość historyczną. Jest wewnętrzna dekolonizacja wszelakich mniejszości w społeczeństwach zachodnich, czyli „potwierdzanie własnej odrębności we wspólnocie, która dotąd odmawiała im tego prawa”. Mamy też do czynienia z dekolonizacją ideologiczną w zbiorowościach uwolnionych z reżimów totalitarnych i autorytarnych, polegającą w dużej mierze, jak w Polsce po 1989 r., na powrocie do tra-

**Masz, czytelniczko/czytelniku, twardo się określać. Być przede wszystkim Francuzką albo Bretonką, Polakiem albo Żydem, albo Ślązaczką. Milenialsem, boomerką albo pokoleniem Z. Kobietą, mężczyzną lub transem itd., itp.**

dycyjnej pamięci, wcześniej konfiskowanej i manipulowanej.

Toteż budowanie tożsamości i pamięci jawi się jako obowiązek etyczny we wszystkich społeczeństwach. Kłopot w tym, że choć owe prace nad pamięcią są znakomitym narzędziem roszczeń emancypacyjnych i wyzwolicielskich, to zarazem „pamięć zbiorowa pretenduje do prawdy prawdziwszej, niż oferuje historia”. Prawdy, w której prym wiodą cierpienia, opresje i upokorzenia.

Jednak bez względu na te zagrożenia demokratyzacje i emancypacje społeczne nieodwracalnie zmieniają model idei narodowej. Eroduje przekonanie o nierozrwalnej zależności siły narodu od siły państwa. A „poczucie przynależności narodowej przeniosło się z trybu oznajmującego do trybu pytającego”, „niegdyś pogrążone w żałobnym i defensywnym ofiarnictwie, dziś szuka przyjemności, jest ciekawe, można by wręcz powiedzieć: turystyczne” – notuje Nora.

Sami dobieramy sobie elementy rozmaitych tradycji, czerpiemy z wielości opowieści, mniejszościowych i większościowych; naród uległ wielkiej decentralizacji. W praktyce oznacza to, na przykład, patriotyzm feministyczny lub queerowy. Oba istniejące zarówno w Polsce, jak i na ukraińskim froncie wojennym.

Pluralizacja przynależności narodowej skłania do fundamentalnych pytań. „Co zostanie z Republiki, jeśli pozbawimy ją centralizującego jakobinizmu?... Co zostanie z Narodu, jeśli pozbawimy go nacjonalizmu, imperializmu, wszechmogącego państwa? Co zostanie z Francji, jeśli pozbawimy ją uniwersalizmu?” – pyta Nora. I odpowiada: „Uczenie się siebie”.

To bodaj najważniejsza definicja idei narodowej dla takich społeczeństw jak polskie, w drodze od dawnej formuły narodu do jej nowych wcieleń, ustanawianych przez wielość pamięci, i dawnych, i dopiero wylaniających się w życiu publicznym. Ta definicja zwraca uwagę zarówno na ustawiczną zmienność narodu, jak i na trwałość tej więzi.

**T**yle że droga to skomplikowana, więc łatwo o poplątanie szlaków. Czym bowiem na gruncie pisarstwa Nory był zamysł PiS, by wieloraki naród zastąpić Narodem? Obserwowaliśmy intronizowanie pokracznej hybrydy złożonej ze szczątków subiektywnej pamięci wąskiej grupy trzymającej władzę. Ta mniejszościowa pamięć podawała się za pełne i jedyne

możliwe odzwierciedlenie tego, czym jest rzeczywisty naród.

I jak to pamięć, powtórzę diagnozę Nory, po pierwsze, pretendowała „do prawdy prawdziwszej niż historia”. A po drugie, poświadczała kryzys tradycyjnej idei narodu. Bo taki Naród, jakiego chciał PiS, nigdy nie istniał. Nie było w polskich dziejach spójnej rzeczywistości rządzonej niemal wyłącznie przez Dmowskiego, ONR, katolickie dogmaty, etos „żołnierzy wyklętych”. Naród był tu zawsze bardziej różnorodny i skomplikowany. Toteż hasło „Naród” skrywa tylko manipulacje cząstkowej pamięci. Tworzącej grę rekonstrukcyjną, tyleż mroczną, co groteskową.

Napisałem to w czasie przeszłym, ponieważ skończyła się urzędowa władza Narodu à la PiS. Nie przeminęła jednak jego władza duchowa. I bez złudzeń: nawet w najbardziej sprzyjających warunkach będziemy jeszcze długo doświadczać tej i innych opresyjnych koncepcji narodu.

Musimy więc je rozbrajać. Co oznacza: prowadzić intensywny rozrachunek z obecnymi ideami narodu oraz z różnymi postaciami naszych zbiorowych pamięci. Rozrachunek w duchu sformułowanym przez Pierre’a Norę: tyleż bezwzględny, co empatyczny i przepelniony troską o stan demokracji obywatelskiej. ●

Pierre Nora **„Między pamięcią a historią”**, wybór i przekład Jan Maria Kłoczowski, wyd. słowo/obraz terytoria 2023. Książka już w dobrych księgarniach oraz na stronie wydawnictwa

